



Dr hab. Sławomir Cenckiewicz

POLONIA AMERYKAŃSKA W POLITYCE I PROPAGANDZIE PRL

Sławomir Cenckiewicz

Nie ulega wątpliwości, że jednym z architektów i realizatorów polityki polonijnej PRL była безпеka, a zwłaszcza jej pion wywiadowczy. Zanim jednak przejdziemy do kwestii polityki propagandowej PRL wobec Polonii amerykańskiej i roli jaką w odgrywali w niej ludzie aparatu bezpieczeństwa, należy wyjaśnić znaczenie terminu „Polonia”.

Inaczej bowiem postrzegano „kwestię polonijną” przed wojną, inaczej po roku 1945, jeszcze inaczej rozumie się ją obecnie. Polska międzywojenna widziała w Polonii wszystkich „Polaków z zagranicy”, bez względu na to, czy urodzili się oni na ziemiach I Rzeczypospolitej (np. na Kowieńszczyźnie), zostali wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego, czy stanowili wspólnotę emigracji zarobkowej w Stanach Zjednoczonych, we Francji, Belgii i Brazylii. Zmiany polityczne, jakie nastąpiły w Polsce i na świecie po II wojnie światowej sprawiły, iż termin „Polonia” zarówno w kraju, jak i na emigracji uległ zasadniczym przewartościowaniom. Od tej pory starano się – choć początkowo (do 1956 r.) dość nieśmiało – odróżnić tzw. emigrację zarobkową, zwaną czasem także „pierwszą Polonią”, od emigracji politycznej – uchodźstwa wojennego, kontestującego tzw. porządek jałtański. Warto w tym miejscu zacytować Andrzeja K. Palucha, który w latach siedemdziesiątych zajął się typologią i ewolucją pojęcia „Polonia” w XIX i XX w. Na łamach „Przeglądu Polonijnego” pisał on: „Nader istotny jest [...] podział na emigrację polityczną i emigrację zarobkową lub ekonomiczną.

Niezależnie od możliwych tu kombinacji i przekształceń (np. emigracji politycznej w emigrację ekonomiczną czy na odwrót), można przyjąć ogólnie, że emigracja do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku była zasadniczo emigracją polityczną, emigracja końca XIX i początku XX wieku – emigracją ekonomiczną, emigracja z okresu II wojny światowej i lat bezpośrednio po niej – znów emigracją polityczną”.

Wspomniałem już, że w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej nie akcentowano w wyraźny sposób podziału na emigrantów zarobkowych i politycznych. Takie postrzeganie „zagranicznych Polaków” potwierdza chociażby tzw. pierwsza kampania powrotowa (zwana niesłusznie repatriacją), którą komuniści zainicjowali niemal od razu po zakończeniu II wojny światowej. Adresowana ona była zarówno do uchodźstwa wojennego na kontynencie europejskim, jak i wszystkich – emigrantów (zarobkowych) oraz Polonusów – przebywających w Ameryce. Dużą rolę w tej kampanii miał odegrać Józef Winiewicz, przedwojenny „sanator” z Wielkopolski i niedawny jeszcze urzędnik rządu RP na uchodźstwie. Komuniści wysłali go na placówkę do Waszyngtonu zdając sobie sprawę z tego, iż przekonać uchodźców i Polonusów do władz warszawskich może jedynie osoba wiarygodna – o antyniemieckim nastawieniu i związana w przeszłości z „sanacją”. To też od razu po przyjeździe do Waszyngtonu Winiewicz oświadczył wobec personelu placówki, że interesuje go wyłącznie „zdobycie Polonii amerykańskiej i zmiana jej nastawienia do obecnego Rządu Polskiego”. Wykorzystując swoje stare znajomości Winiewicz przystąpił do ofensywy (utrzymywał kontakty m. in. z byłym ambasadorem RP w Waszyngtonie Janem Ciechanowskim). Ściągnął sobie do pomocy Stefana Rogozińskiego – w okresie II wojny światowej niesławnej pamięci tropiciela „spisków piłsudczykowskich” na gruncie portugalskim, bliskiego współpracownika (informatora) Stanisława Kota. Obaj w czasie licznych rozmów z emigrantami akcentowali swoją niezależność od komunistów, odwoływali się do zagrożenia niemieckiego, wskazywali na potrzebę obrony Kresów Zachodnich i namawiali do powrotu do kraju. Jak już wspomniano w czasie kampanii powrotowej usilnie akcentowano kwestię osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych i w ogóle obronę granic zachodnich, zdając sobie sprawę z dominujących w środowiskach polonijnych nastrojach antyniemieckich. Już jesienią 1945 r. Edward Osóbka-Morawski w liście wysłanym do „postępowych kół Polonii amerykańskiej” nawoływał Polonię do zaangażowania się na rzecz „wolnej, demokratycznej Ojczyzny”, osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, odbudowy gospodarki i pomocy ludziom, którzy „przetrwali sześć lat terroru hitlerowskiego i wojny”.

Wkrótce w kampanię propagandową na rzecz „Nowej Polski” zaangażowały się środowiska komunistycznej polskiej lewicy w Stanach Zjednoczonych. Znani wcześniej z prokomunistycznych i prosowieckich wystąpień (m.in. w sprawie Katynia) działacze „postępowych kół Polonii amerykańskiej”, jak Stefan Arski, Aleksander Hertz, Leo Krzycki, Oskar Lange, Bolesław Gebert, Julian Tuwim, Tadeusz Kantor, ks. Stanisław Orlemański czy Stanley Nowak, przy wsparciu władz konsularnych Polski Ludowej zaczęli agitować na rzecz powrotu do kraju, odwiedzania rodzin, a także – co warto podkreślić – nawiązywania kontaktów z placówkami konsularnymi „Nowej Polski”. Dodatkową ciekawostką może być fakt, iż wielu z nich wcześniej zgodziło się współpracować z wywiadem sowieckim, którego rezydentem w latach 1941-1944 w Stanach Zjednoczonych był generał-major Wasilij Maksim Zubilin alias Zarubin, uczestniczący w selekcji polskich oficerów w Kozielsku w październiku 1939 roku. Zarówno w okresie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu, polscy komuniści w Stanach Zjednoczonych występowali w charakterze reprezentantów rozmaitych, rzekomo niepowiązanych ze sobą organizacji polonijnych, tj.: Liga Kościuszkowska, Stowarzyszenie „Polonia”, Amerykańsko-Polska Rada Pracy, Kongres Słowian Amerykańskich, Komitet Unionistów Polskich. Natomiast jedną ze wspólnych płaszczyzn działania była Polsko-Amerykańska Sekcja Międzynarodowego Związku Robotniczego powiązana bezpośrednio z Komunistyczną Partią USA (CPUSA), Committee for Industrial Organization, National Union of Marine Cook and Stewards i Russian War Relief, a te zaś z kolei były fragmentem ekspozytury wywiadu sowieckiego w Stanach Zjednoczonych, kierowaną przez Zarubina. Szczegóło działalności komunistycznej „pod przykryciem” na terenie Stanów Zjednoczonych konsultowano również z KC PZPR za pośrednictwem konsulatów i poczty dyplomatycznej. W jednym z takich poufnych listów możemy przeczytać, że „komuniści amerykańscy polskiego pochodzenia skupieni [są] wokół »Głosu Ludowego« i występują pod przykrywką Stowarzyszenia »Polonia« (Polonia Society)”. Dla nich – czytamy dalej – „Polska Ludowa to marzenia kilkudziesięciu lat walki i pracy na terenie amerykańskim. Wśród tych ostatnich duża ilość byłych członków SDKPiL, nawet »Proletariatu« [...] Chcą uczyć się u PZPR-u, chcą instrukcji od PZPR, chcą, żeby ich traktowano, jak młodszych braci wielkiej rodziny, jaką stanowimy”.

„Konsulat musi stanowczo i bezapelacyjnie zerwać z przedwojenną tradycją polegającą na tym, że konsul generalny RP pozował na starostę polskiego w Chicago, i to starostę w najgorszym przedwojennym stylu” – mówił Wincenty Rzymowski, minister spraw zagranicznych Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który już w końcu 1945 r. opracował pierwsze koncepcje współpracy

komunistycznej Polski z Polonią[8]. Zaproponował on podział Polaków z zagranicy na emigrantów politycznych i zarobkowych. Próbuąc uporządkować kwestię emigracyjną, Rzymowski myślał zwłaszcza o Polonii amerykańskiej. „Czy ten obszar milionów ludzi, którzy stanowią Polonię amerykańską, jest dla nas stracony?” – pytał. Wysunął propozycję pozyskania szerokich rzesz polonijnych do współpracy z Polską Ludową na płaszczyźnie pomocy humanitarnej, akceptacji granicy zachodniej, uczuć patriotycznych i sentymentów, wspólnoty dziejów Polski i Ameryki (zwracano uwagę na rolę Tadeusza Kościuszki oraz Kazimierza Pułaskiego w walkach o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych). Jednocześnie wspomniani już działacze polonijnej lewicy, nazywanej się także „Polonią demokratyczną”, wcale nie zamierzali wracać do kraju. Pozostając na terenie Stanów Zjednoczonych, legitymując się często obywatelstwem amerykańskim, widzieli w sobie reprezentantów całej, pięciomilionowej Polonii zza Oceanu, a nawet „wszystkich pracujących Ameryki”. Ich obecność na terenie Stanów Zjednoczonych, już po powstaniu Polski Ludowej, była bez wątpienia fragmentem strategii politycznej nie tylko rodzimych komunistów wobec Polonii amerykańskiej, ale przede wszystkim Moskwy, której przedstawicielem i wykonawcą za oceanem był Zarubin.

Jednak optymistyczne plany Rzymowskiego, i podobne do nich koncepcje Wojciecha Albrychta z Biura Informacji Zagranicznej, bardzo szybko zweryfikowała rzeczywistość. Polonia amerykańska i jej elity skupione głównie wokół Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia i Kongresu Polonii Amerykańskiej od dawna zajmowały nieprzejednane stanowisko zarówno wobec „Nowej Polski”, jak i działań tzw. „Polonii demokratycznej”. Komuniści obawiali się wpływów uchodźców wojennych, którzy skutecznie zaczęli oddziaływać na „starą Polonię” i jej życie organizacyjne. Przy pomocy polskich emigrantów władze amerykańskie zaczęły filtrować przyjeżdżających do Ameryki uchodźców pod kątem ograniczenia napływu „elementu postępowego”. Musieli oni składać przysięgę (jak np. załoga statku „General Hersey” w Bostonie), że nie należą do partii komunistycznej. Ze smutkiem komuniści przyznawali, że w związku z tym emigranci przedstawiają się jako ofiary i wrogowie komunizmu oraz „szerzą oszczerstwa o ZSRR i Polskę Ludową”. W epoce Harry’ego Trumana działalnością komunistyczną, w tym grupy Geberta oraz Krzyckiego, ale i placówek konsularnych Polski Ludowej, zainteresował się Departament Sprawiedliwości, FBI i senat amerykański. „Środowisko lewicy wystawione zostało na najbardziej zajadłe ataki reakcyjnej prawicy oraz tajnych służb amerykańskich” – wspominał ambasador PRL w Stanach Zjednoczonych Józef Winiewicz. „Działacze, odwiedzających polskie placówki dyplomatyczno-konsularne, poddawano policyjnej inwigilacji. Wraz z rozpadem koalicji antyhitlerowskiej w skali międzynarodowej następował stopniowo i rozpad środowisk polonijnych, oddanych Polsce Ludowej. Robiliśmy, co tylko się dało, aby ruch lewicowy podtrzymać. Równocześnie jednak zabiegaliśmy o zacieśnianie więzi z całą Polonią. Zasadą naszej działalności od początku pozostawało pełne uszanowanie lojalności obywatelskiej amerykańskich środowisk polonijnych wobec kraju ich zamieszkania. Unikaliśmy mieszania się w ich sprawy wewnętrzne. Niemniej nie odstępowaliśmy od podtrzymywania ich łączności z krajem ich ojców”. Sytuacja stała się na tyle poważna, że w obawie przed wydaleniem z Ameryki personelu ambasady Polski Ludowej Józef Winiewicz zażądał od Warszawy usunięcia z Waszyngtonu niejakiego Złotowskiego, który nie dość, że ma opinię agenta sowieckiego i ściąga uwagę FBI to w dodatku burzy koncepcję pozyskania Polonii do współpracy z krajem. Jednak w obronie Złotowskiego stanął wówczas inny „sowiec” – Bolesław Gebert – i sprawa „rozeszła się po kościach”.

Jednym z priorytetów reżimu warszawskiego w tym czasie było za wszelką cenę „pomagać komunistom polskim w USA”, a przez nich oddziaływać na Polonię i opinię amerykańską (np. w kwestii Katynia). Trzeba „uczyć ich [komunistów polskich w Stanach Zjednoczonych – przyp. S. C.] czym jest Polska Ludowa, przy całej swej słabości, oni lepiej potrafią trafić do mas obojętnych Amerykanów polskiego pochodzenia, niż nasze konsulaty”. Również i sami komuniści w Ameryce nie pozostawali bierni. W 1949 r. prosili KC PZPR by „wyznaczył jednego człowieka, jako łącznika, który by ich instruował, pomagał im centralnie, zwłaszcza materiałem propagandowym”. Prosimi jednak żeby nie był to przedstawiciel do korpusu dyplomatycznego. Członkowie siatki Zarubina zabiegali także o możliwość wyjazdów dwóch-trzech towarzyszy rocznie do Polski na paromiesięczne przeszkolenie, gdyż organizacja szkoleń na terenie Stanów Zjednoczonych jest niemożliwe z uwagi na inwigilację ze strony FBI.

W tej sytuacji władze PRL postanowiły wesprzeć ruch komunistyczny w Stanach Zjednoczonych niejako z ukrycia przez subsydiowanie „postępowych” odłamów Polonii, organizację szkoleń partyjno-wywiadowczych oraz pełnienie swego rodzaju funkcji doradczych przez przedstawicieli placówek konsularnych. Władze w Warszawie starały się raczej unikać „bezpośredniego starcia” z administracją amerykańską. Można powiedzieć, że „wycofały się” wówczas na pozycje bardziej konstruktywne. Podtrzymując hasło powrotu do kraju, organizowały pomoc humanitarną dla kraju, akcentowały potrzebę prowadzenia studiów polonijnych i wymiany stypendialnej. W ten sposób

doszło m.in. do utworzenia Katedry Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku (władze warszawskie zobowiązały się dofinansowywać katedrę dotacją w wysokości 10 tys. dolarów rocznie). Inicjatorem przedsięwzięcia była ambasada w Waszyngtonie, a zwłaszcza Czesław Miłosz, który pełnił w tym czasie stanowisko attaché kulturalnego. Trzeba przyznać, że przyszły noblista należał wówczas do zdecydowanych przeciwników twardego kursu względem komunistów w Stanach Zjednoczonych. Oburzony na władze amerykańskie i środowiska polonijne, które utrudniały działalność komunistów w Ameryce, napisał kiedyś: „Akcja Polonii, zmierzająca do odcięcia od kraju i wymierzona przeciwko przyjazdowi polskich stypendystów, może być jedynie określona jako akcja zbrodnicza”. Innym razem Czesław Miłosz oburzał się na postępowanie Amerykanów wobec delegatów na Cultural and Scientific Conference for World Peace w Nowym Jorku (25-27 marca 1949 r.). Miłosz brał w niej udział jako tłumacz i przewodnik delegacji polskiej (znaleźli się w niej m. in. Jan Galewicz, Aleksander Hertz, Leon Kruczkowski i Stanisław Ossowski). Poeta skrytykował wówczas organizatorów konferencji za wpuszczenie na salę obrad „tajniaków”, a Departament Stanu za utrudnienia względem delegatów z Europy Wschodniej (uważanym za komunistów). Nie podobało mu się również oświadczenie Departamentu Stanu atakujące Związek Sowiecki za „żelazną kurtynę” i dyrektywa nakazująca delegacjom z krajów komunistycznych niezwłoczny powrót zaraz po zakończeniu kongresu.

Kłopoty dosięgły w tym czasie nawet gen. Karola Świerczewskiego, który w 1946 r. przybył do Stanów Zjednoczonych na sesję ONZ i nawoływał Polonię do udzielenia poparcia i pomocy „Nowej Polsce”. Świerczewski czuł się urażony postępowaniem Amerykanów – wspominał później Winiewicz. Administracja amerykańska usiłowała go zmusić do zarejestrowania się w charakterze „obcego agenta” (foreign agent) w myśl ustawy z 1938 r., która nakładała taki obowiązek na każdego, kto uprawia działalność propagandową na rzecz jakiegokolwiek obcego państwa. Twardy kurs Amerykanów wobec komunistów sprawiał, że – jak sugerował Świerczewski w rozmowie z Winiewiczem – ciężar walki o wpływy w środowisku Polonii powinien spoczywać na działaczach lewicy polonijnej. „Generał Walter” argumentował to jednak nie „okrażaniem komunistów” w Stanach Zjednoczonych, a problemami wewnętrznymi Polski Ludowej: „Na skuteczną pomoc kraju liczyć nie możemy. Zbyt liczne troski mamy na głowie. Chociażby zbrojny opór przeciw władzy ludowej, chociażby ciężar odbudowy zniszczeń, chociażby generalne nastawienie środowisk nam niechętnych, które wszakże trzeba mądrą perswazją zdobyć dla nas”.

Pod koniec lat czterdziestych pasywizm Polski Ludowej w sprawach polonijnych był niejako naturalny. Klimat zimnowojenny, oczekiwanie na wybuch III wojny światowej oraz sojusz starej Polonii z „niezłomnymi” nie sprzyjały polityce „budowania mostów” pomiędzy Polską Ludową a Polonią. W tym czasie nasiliła się w kraju kampania negatywna przeciwko Polonii amerykańskiej, którą ponownie zaczęto utożsamiać z emigracją wojenną, tzw. „londyńską”. Skupiano się na inwigilacji i propagandowemu zwalczaniu prowadzonej przez Radę Polonii, KPA i Polski Komitet Imigracyjny akcji pomocowej dla polskich dipisów w Niemczech. Koronnym argumentem w kampanii zohydżającej Polonię było zaangażowanie rządu amerykańskiego w akcję osiedleńczą prowadzoną przez polskie ośrodki polonijne. Władze w Warszawie, których możliwość oddziaływania na Polonię została znacznie ograniczona, liczyły przede wszystkim na wewnętrzną dekompozycję środowisk polonijnych, a przez to ich osłabienie. Wielkie nadzieje wiązano nad Wisłą z narastającym antagonizmem między KNAPP a KPA, który pod wodzą Karola Rozmarka, po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Stanisława Mikołajczyka, zdecydował się na współpracę z przywódcą PSL. Porozumienie Rozmarka z „antylegalistycznym” Mikołajczykiem było dla komunistów sygnałem, że następuje stopniowe „odcinanie KPA od rządu londyńskiego”.

Usiłowano również skompromitować w oczach samych Amerykanów „reakcyjne” środowiska polonijne i emigracyjne w Stanach Zjednoczonych, zarzucając im związki z Władysławem Andersem i „antysemickim podziemiem” w kraju, winnym rzekomych pogromów i pojedynczych mordów dokonanych na Żydach. „Działalność antysemicka jest popierana przez faszystów i reakcyjne grupy podziemne, które są inspirowane oraz znajdują się w kontakcie z Andersem we Włoszech i resztkami byłego rządu emigracyjnego” – zapewniał Amerykanów Lange. „Istniejący obecnie antysemityzm jest podtrzymywany przez podziemny ruch faszystowski, który podlega kierownictwu polskich grup reakcyjnych za granicą”. Pisząc o „grupach reakcyjnych”, Lange miał zapewne na myśli zarówno KPA, KNAPP, jak i emigrantów wojennych, którzy coraz chętniej osiedlali się w Stanach Zjednoczonych. W akcję dyplomatyczną ambasadora Langego włączyli się również działacze Sekcji Polskiej KP USA. W tym kontekście godna uwagi jest mowa radiowa prezesa Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy i Kongresu Słowian Amerykańskich Leona Krzyckiego z 21 lipca 1946 r., którą od razu powielono w formie ulotki i kolportowano w skupiskach polonijnych: „Ale my wiemy, że nie może być wolności dla ludu pracy, dla chłopów i dla inteligentów, jeżeli współobywatele Żydzi będą chociażby w najmniejszym stopniu usunięci od udziału w życiu politycznym, w odbudowie kraju lub w rządzie. My pamiętamy i wy, drodzy słuchacze, zapamiętajcie to sobie

dobrze, że Hitler rozpoczął od pogromów żydowskich a doprowadził do światowej pożogi wojennej. Złą drogę wskazał Kardynał Hlond usiłując skierować ostrze reakcji przeciw Żydom. Klasa robotnicza Polski pamięta czasy czarnej sotni w 1905 roku, pamięta potem ławki żydowskie na uniwersytetach, pamięta antysemityzm sanacyjny i endecki w okresie od 1919-go do 1939-go roku. Pamięta i wie, że zawsze za tymi zbrodnictwami występowała reakcja, stali wrogowie ludu. Kamienie i pałki, które zamordowały Żydów w Kielcach dziś, jutro użyją a właściwie już dziś używają przeciw robotnikom, demokracji i przeciw szczerym patriotom. Albowiem w Polsce z rąk zbirów faszystowskich, obok setek Żydów padły tysiące najofiarniejszych synów i cór polskich. Jedną z najświeższych ofiar faszystowskich zbirów z N.S.Z.-tu, jest Jan Rusin, przywódca Stronnictwa Ludowego, członek Krajowej Rady Narodowej, który został zamordowany dnia 3-go lipca. Polonia amerykańska, to znaczy lud pracy, fabryk, biur — bo to jest właściwa Polonia amerykańska — musi oświadczyć mocno i wyraźnie, że potępia tych, którzy odpowiedzialni są za te ohydne zbrodnie w Polsce. Musi oświadczyć, że to spowoduje wstyd dla narodu polskiego i dla nas, jego potomków, że wystawia na szwank dobre imię Polski w opinii świata. Zapamiętajmy dobrze, że reakcja to zdrada narodowa. Nie dajmy posłuchu tym, którzy szczują przeciw rządowi Jedności Narodowej, który ma poparcie olbrzymiej większości swych obywateli. Pobył Bora w Stanach Zjednoczonych, przyjęcie, jakie mu tu urządził Kongres Polonii i popierająca go reakcja amerykańska, zachęciły reakcję w Polsce do gwałtów i zbrodni, jakie ostatnio miały miejsce. Kto popiera Bora i jego zwolenników, ten występuje przeciwko twórczym siłom narodu polskie-go, który dźwiga się ze straszliwych ruin i zniszczenia po sześćdziesięciu letniej okupacji niemieckiej. Tak długo, jak poza granicami Polski istnieją zbrojne oddziały pod komendą generała Andersa tak długo agenci ich będą przenikać do Polski by od wewnątrz wyrządzać krzywdę tym, którzy pogrążeni są w znoju pracy nad budową Polski de-mokratycznej. Bo któż ginie od kul zbirów faszystowskich? Chłop przy pługu, robotnik przy warsztacie, nauczyciel w szkole. Bo reakcja widzi swą porażkę w każdym hektarze zaoranej ziemi, w każdej uruchomionej maszynie, w każdej nowotworzonej szkole, albowiem wszystko to jest częścią odbudowy Polski demokratycznej”. W podobnym duchu wypowiadał się Edward Osóbka-Morawski, który także w lipcu 1946 r. powiedział ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Warszawie Arthurowi Bliss Lane’owi, że to „bandy podziemne” i „czynniki reakcyjne i klerykalne” ponoszą odpowiedzialność za pogrom kielecki. Również Jakub Berman twierdził, że „pogrom kielecki był częścią szerszego planu organizacji podziemnych – głównie tak zwanych Narodowych Sił Zbrojnych i zgrupowania Wolność i Niepodległość – dążących do rozbicia społeczeństwa na skutek niezadowolenia wszystkich czynników anty-rządowych z wyników referendum”. W późniejszym czasie podobną argumentację zastosowano przy udzielaniu poparcia władz komunistycznych dla idei emigracji Żydów do Palestyny.

Akcja demaskatorska wymierzona w „polonijną reakcję” nasiliła się szczególnie po ujawnieniu i nagłośnieniu tzw. afery Bergu oraz powstaniu Komitetu Wolnej Europy (później Radia Wolna Europa) i Głosu Ameryki, w których znaleźli zatrudnienie m.in. przedstawiciele Polonii amerykańskiej. W kreowaniu „czarnej” legendy emigracji i Polonii prym wiodł wspomniany już wcześniej Arski, który po wojnie powrócił do kraju. Przeciwestawiał on polonijną „reakcję” „postępowemu odłamowi Polonii”. Niemal przy każdej okazji wskazywał na zasługi „starej Polonii” i zachwycał się jej sposobem widzenia spraw krajowych, prezentowanym chociażby na łamach brooklyńskiego „Czasu” czy „Polish American Journal” ze Scranton. W swojej sztandarowej książce „Targowica leży nad Atlantykiem” dowodził, że zarówno Polonia, jak i emigracja to zwykła „agentura amerykańska”, za którą kryje się „brutalna pięść imperializmu” „szykująca światu kolejną rzeź” i „hodująca w tym celu z jednakową troskliwością śmiertelne bakterie i emigracyjne kanale”. Podobne opinie wygłaszał Arski na kartach swojej kolejnej książki zatytułowanej Pasażerowie martwej wizy. Tu z kolei napisał, że „proces wyobcowania z polszczyzny” w środowiskach reakcji polonijnej „dobiega końca”. „Umarli za życia, chodzą jeszcze po ziemi na podstawie Trupiej Wizy” – kończył swoją książkę Arski. Pasażerowie martwej wizy to tytuł zapożyczony z „poematu” Juliana Tuwima, który w tym czasie postanowił przełożyć styl pisarstwa Arskiego na język „poezji”:

Na podstawie Martwej Wizy

Pozwolono im, pijanym

Widmom sinym i rozchwianym,

Tuć się i straszyć ludy

Nad rzekami Babilonu...

I rzygają do Tamizy,

*I rzygają dr Sekwany,
I rzygają do Hudsonu.
Dorzygali się do żółci,
Do dziur w mózgowach i krwotoku,
Wyjce w desperackiej chuci,
Kościotrupy sprzed potopu.
Wyciągają, wężąc krew,
Długą szyję...
Wyciągają, wężąc dym,
Długie ryje...
Siedem lat i siedem zim
Jęczą głucho: „Bum bum bum!”
I błagają boga bomb:
„Boże bomb! Wszchemocny Panie!
Kiedyż, kiedyż na wezwanie
Archanielskich twoich luf,
Miliarderskich twoich trąb,
Pożar świata słupem stanie?
Kiedy runie w nich pożoga?
Kiedy, święty boże bomb,
Krwawą gębę twą odbije
Wisły głąb?
Kiedy atomowy grom
Utoruje drogę nam
TAM – ku grobom?” –
I codziennie im żałobą
Westminsterski huczy dzwon:
„Nevermore!” To północ bije.
A chimery z Notre-Dame
Coraz dalej i złośliwiej
Do swych braci wyciągają
Długie szyje...
Na podstawie Trupiej Wizy*

*Jutro znowu całą zgrają
Będą rzygać do Tamizy,
Do Sekwany, do Hudsonu,
One widma nad rzekami
Babilonu...*

*Żółta, lepka mgła nad miastem...
W żółtej, lepkiej mgle, jak gaz,
Tli się obcy, martwy świt –
Świt Nr Dwa Tysiące Pięćset Siedemnasty...*

Julian Tuwim, Pasażerowie martwej wizy

Władze PRL postanowiły zrewidować dotychczasową politykę polonijną w 1955 r. przy okazji powołania – z inspiracji Moskwy – Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. W całym okresie PRL Towarzystwo podporządkowane było całkowicie Komitetowi do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego (w późniejszym czasie MSW), MSZ i Wydziałowi Zagranicznemu KC PZPR[35]. W ciągu ponad trzydziestu lat działalności Towarzystwu „Polonia” przyświecały te same cele: „wspieranie i nawiązywanie kontaktów z postępowymi odłamami Polonii” oraz „okazywanie im pomocy w neutralizacji poważnej części środowisk polonijnych, rozpatrywanych w kalkulacjach NATO, emigracji londyńskiej, a także innych wrogich Polsce sił, jako rezerwa lub rodzaj »antykomunistycznego legionu«, który mógłby oddać usługi siłom wrogim w razie konfliktu zbrojnego z naszym obozem bądź w prowadzeniu dywersyjnej działalności wobec PRL”.

Można domniemywać, że władze PRL dokonały rewizji polityki polonijnej przede wszystkim z myślą o tzw. starej Polonii amerykańskiej. Świadczyć o tym może analiza sytuacji polonijnej nakreślona przez ambasadora PRL w Waszyngtonie już we wrześniu 1955 r. Romuald Spasowski twierdził, że władze PRL powinny wykorzystać sentyment „starej Polonii” do kraju, która mimo apatii do spraw publicznych interesuje się „miastem lub częścią kraju z którego się wywodzi”. W związku z tym Spasowski proponował wzmóc propagandę w kierunku pozyskania „starej Polonii” poprzez m. in. nakręcenie krótkometrażowych filmów w polskiej wersji językowej opowiadających o „życiu kraju z uwydatnieniem momentów sentymentalnych”, rozpoczęcie „pracy nad nawiązaniem kontaktu z młodzieżą polonijną” chociażby poprzez nawiązywanie kontaktów z klubami sportowymi, kółkami artystycznymi i chórami, a także uruchomienie akcji wycieczkowej do Polski.

Propozycje Spasowskiego doskonale współgrały z oczekiwaniami „starej Polonii”. Po przełomie październikowym w Polsce „starzy Polonusi” coraz częściej zwracali uwagę na więź emocjonalną Polonii z ojczyzną, akcentowali potrzebę odwiedzin ojczystego kraju, nieskrępowanej korespondencji, wymiany kulturalnej (prasa, literatura, książki), a nawet pielgrzymowania na Jasną Górę. Spełniając te oczekiwania, władze PRL postanowiły zastąpić nachalną propagandę ideologiczną bardziej subtelnym akcentowaniem więzi kulturowych i narodowych pomiędzy krajem pochodzenia a Polonią. Świadczy o tym treść jednego z raportów Wydziału Zagranicznego KC PZPR: „Działacze polonijni i pracownicy konsularni szli do emigracji przeważnie z hasłami wysuwanymi u nas w kraju wokół budowy podstaw socjalizmu. Te same błędy popełniane były w propagandzie. [...] W rozumowaniu poważnej części wychodźstwa ucierała się świadomość, że utrzymanie kontaktu z Polską wiąże się z koniecznością przyjęcia marksistowskiego światopoglądu. Za mało wysuwamy haseł ogólnonarodowych, jak: walka przeciw odrodzeniu militarystyki niemieckiej, obrona granicy na Odrze i Nysie, walka o zachowanie polskiego języka i polskiej szkoły, zachowanie narodowej kultury”.

Kierunek działań propagandowych wobec Polonii amerykańskiej dyskutowano i przyjęto podczas zebrania Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w dniu 17 maja 1955 r. W protokole posiedzenia Komitetu czytamy: „Obecnie wytwarza się niesłuszne mniemanie, jakoby cała Polonia Amerykańska była jednym czarnym monolitem o reakcyjnych nastrojach. Chodzi o to, że myśmy

tej Polonii należycie nie poznali i dlatego nie widzimy wielkich szczerb w tym »monolocie«, a przede wszystkim nie zwróciliśmy uwagi na klasę robotniczą, która jako klasa pokrzywdzona społecznie, nastrojona pokojowo i patriotycznie, powinna być bazą naszej działalności. Mamy tutaj też wiele dowodów politycznej aktywności, na czele strajków i akcji robotniczych w Ameryce stoją niejednokrotnie Polacy. Nasze dotarcie do klasy robotniczej, a więc również do przemysłu, jest sprawą wielkiej wagi, szczególnie na przyszłość na wypadek konfliktu. Dla politycznego oddziaływania z naszej strony na Polonię Amerykańską muszą być wykorzystane wszelkie środki: prasa, literatura, radio, listy, paczki oraz organizowanie wyjazdów do USA i zapraszanie przedstawicieli Polonii do kraju. Nasza prasa i literatura jest obecnie bardzo źle i nieumiejętnie dostarczana i rozprowadzana wśród Polonii. Radio obecnie w ogóle nie dociera do tej Polonii.

Odnosnie korespondencji wytworzyła się taka sytuacja, że my właściwie naszym ludziom nie dajemy utrzymywać korespondencji z ich krewnymi i znajomymi w USA. Korespondencję tą utrzymują natomiast elementy wrogo ustosunkowane do władzy ludowej i wskutek tego Polonia otrzymuje w ich listach spaczony obraz Polski. Obecnie należy to zmienić, korespondencja do Ameryki winna stać się środkiem naszego politycznego oddziaływania. Również w sprawie paczek należałoby stworzyć możliwości, aby np. nasi przodownicy pracy mogli wysyłać paczki do swych krewnych lub znajomych w Ameryce, szczególnie bezrobotnych". I dalej: „Polacy za granicą tęsknią do kraju, takie jest naturalne prawo. Dlatego zamiast mówić ogólnikowo o niechętnych rzekomo nastrojach wśród Polonii w stosunku do kraju, trzeba raczej powiedzieć, że sprawa ta została przez nas zaniedbana, że nie podtrzymujemy i nie rozwijamy tych naturalnych dążeń ludzkich wśród Polaków zagranicą. Trzeba im pokazać Polskę taką, jaką ona rzeczywiście dzisiaj jest, pokazać np. człowiekowi, że w miejscowości, z której pochodzi, gdzie dawniej była tylko mała szkółka, obecnie wybudowano ładny gmach pełnej szkoły itp. Trzeba, żeby nasza literatura wysyłana do USA stała się pomostem między krajem i Polonią Amerykańską. W związku z tym trzeba znać nastroje i mentalność tych ludzi, aby sami oni wyciągali ręce po naszą prasę i książkę. Uwzględniając nastroje Polonii Amerykańskiej, należy również nastawić się na odpowiednie obsługiwanie i oddziaływanie na katolickie organizacje polonijne. [...]

Obecnie mamy wielkie zastrzeżenia do ostatniej emigracji – emigracji politycznej – w porównaniu do starej emigracji zarobkowej. Ale trzeba zwrócić uwagę, że u tej nowej emigracji musi być o wiele większy stopień powiązania z krajem ze względu na stosunkowo niewielki okres czasu od opuszczenia ojczyzny i ten moment trzeba należycie wykorzystywać. [...] Oczywiście tych zadań nie można zrealizować przy pomocy garstki ludzi. Nasza praca może rozwijać się tylko na bazie szerokiej akcji politycznej i kulturalnej. Naszym konkretnym zadaniem na dziś jest zbadanie sytuacji w poszczególnych ośrodkach Polonii Amerykańskiej. Mamy obecnie w kraju wielu byłych konsulów i innych pracowników naszych zlikwidowanych obecnie placówek w USA. Trzeba tych ludzi odszukać i oni powinni nam pomóc poprzez wskazanie tego aktywu spośród Polonii, który chodził wówczas na nasze filmy, brał udział w nawiązywaniu łączności z krajem itp. Trzeba sprawdzić, kto rozpowszechnia i czyta wydawnictwo Polonii »Głos Ludowy«, i oprzeć się na tym aktywie. Należy też dążyć do zapraszania tych ludzi do kraju na równe uroczystości, np. 22 lipca, a nawet rozważyć sprawę wycieczek na Jasną Górę”.

Jedną z pierwszych form nowego spojrzenia na Polonię, a zarazem prób propagandowego oddziaływania na nią była akcja wysyłania paczek, którą władze zainicjowały w 1956 r. Z polecenia Wydziału Zagranicznego KC PZPR przeprowadziło ją Towarzystwo „Polonia”. Akcja ta miała pokazać hojność rozwijającego się kraju i chęć pomocy Polonii amerykańskiej. Z drugiej strony, pod pozorem pomocy humanitarnej chciano przemyścić konkretne przesłanie propagandowe i poruszyć serca Polonusów. Świadczy o tym chociażby dobór artykułów, które miały się znaleźć w paczkach. Ustalono, że każdy Polonus powinien otrzymać: jedną suchą kiełbasę (waga 1/2 kg), suszone grzyby (15 kg), jedna czekolada ze specjalnym opakowaniem (pocztówka z Warszawy), mak, papierosy (po jednym opakowaniu „Belweder” i „Wawel”), słodycze (1/2 kg), kalendarzyk na rok 1956 z wykazem świąt kościelnych (zawierający ogólne dane o Polsce Ludowej), kilka pocztówek ze zdjęciami Warszawy, Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Poznania, Szczecina (po jednej pocztówce). Paczka zawierać też miała kartkę z życzeniami świątecznymi i noworocznymi od Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

Propagandę lat sześćdziesiątych zdominowała tematyka obchodów Tysiąclecia państwa polskiego (a nie Chrztu Polski). Dążąc do pomniejszenia roli i znaczenia Kościoła katolickiego w dziejach Polski komuniści wpadli na pomysł (już w 1958 r.), by obchody milenijne połączyć z XX-leciem PRL, 600-leciem Uniwersytetu Jagiellońskiego, 700-leciem Warszawy oraz dwudziestą rocznicą zakończenia II wojny światowej i obroną granicy zachodniej przed zakusami „zachodniemieckich rewizjonistów”. Nie wszyscy działacze Towarzystwa „Polonia” zgadzali się z taką koncepcją obchodów. Przykładowo Tadeusz Mazowiecki, na posiedzeniu Prezydium Zarządu Towarzystwa

„Polonia” w dniu 14 stycznia 1960 r. opowiedział się za takim świętowaniem milenium, by w środowiskach polonijnych nie powstało wrażenie iż Tysiąclecie państwa polskiego przeciwstawia się Tysiącleciu chrześcijaństwa na ziemiach polskich. W jednym z opracowań Towarzystwa „Polonia” na temat kierunku działań propagandowych w okresie milenijnym, które opiniowała bezpieka, czytamy: „Nasza działalność w roku nadchodzącym powinna w szczególności uwzględnić przygotowania podejmowane przez Episkopat dla wielkiej akcji Tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Celem tej akcji będzie m. in. wpływanie na opinię światową poprzez prasę i inne środki masowego oddziaływania dla identyfikowania historii Polski z historią kościoła i dla poparcia tezy o rzekomym ucisku religijnym w PRL”. Władze PRL były oburzone akcją kardynała Stefana Wyszyńskiego w środowiskach polonijnych. „W ośrodkach polonijnych za granicą działalność Wyszyńskiego i emigracyjnego kleru zaczęła aktywizować się począwszy od roku 1964, gdy delegatem prymasa dla emigracji został mianowany bp. Rubin. Wydał on odezwę do emigracji, zaczął tworzyć w szeregu krajów klerikalne komitety milenijne, przeciwstawiając obchody Tysiąclecia Chrztu naszym obchodom, nadając im polityczny wydźwięk”. W związku z tym proponowano m. in. wydanie książek i albumów w kilku wersjach językowych, które ukazywałyby zmagania Polski z „naporem germańskim” i „uwzględniały polskość Ziem Zachodnich”, zaprezentowanie w ośrodkach polonijnych wystawy o budownictwie sakralnym w PRL oraz udziale Polaków w II wojnie światowej, zainspirowanie artykułów poświęconych osiągnięciom Polski Ludowej na łamach prasy adresowanej do Polonii (np. „Przeglądu Polskiego” i „Radar”), zorganizowanie hucznych uroczystości grunwaldzkich z udziałem przedstawicieli Polonii, wycieczek na Ziemię Zachodnie, spotkań kombatanckich itd.. Skalę akcji propagandowej skierowanej do Polonii w okresie milenijnym potwierdzają statystyki. Tylko w 1966 r. władze PRL wręczyły 48 Polonusom odznaczenia państwowe, przyznały prawie 2,5 tys. medali i odznak Tysiąclecia, wysłały do placówek konsularnych prawie tysiąc filmów fabularnych, dokumentalnych i kronik, zorganizowały 7 wystaw w 35 kopiach i zorganizowały prawie 300 wycieczek dla 11 tys. Polonusów.

W okresie rządów Władysława Gomułki stworzono również wydzielony blok publikacji adresowanych do środowisk polonijnych. Nadzór nad tą formą pracy z Polonią pełnił Departament I MSW[48]. Wśród nich znalazły się: tygodnik „7 Dni w Polsce” (wydawany w latach 1957-1965), będący następcą skompromitowanego „Biuletynu Rozgłośni Radiowej Kraj”, miesięcznik „Nasza Ojczyzna” (ukazywał się od 1956 r.; w 1972 r. zmieniono tytuł na „Panorama Polska”), „Interpress” oraz biuletyn „Poland” i „Polonia”. Stały dodatek polonijny zyskał „Hejnał Mariacki”, który wyraźnie akcentował sprawy religijne, oraz „Wisetka”, „Kalendarz Polski”, „Biuletyn Zachodniej Agencji Prasowej” i „Biuletyn Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich”. Na tematy polonijne pisano także w „Kulturze”, „Perspektywach”, „Polityce”, „Dialogu”, „Radarze”, „Twórczości” oraz w prasie codziennej. Od 1957 r. – pod auspicjami Towarzystwa „Polonia” – ukazywał się również „Kalendarz Polonii”, który w 1970 r. przyjął nazwę „Almanach Polonii”. Najważniejszym z pism adresowych do Polonii był „Biuletyn Krajowej Agencji Informacyjnej”, który w latach sześćdziesiątych wysyłano za darmo do 400 odbiorców na terenie Stanów Zjednoczonych. Jego redaktorem był Klaudiusz Hrabek, który po powrocie do kraju w 1958 r. specjalizował się w tematyce polonijno-emigracyjnej, będąc m. in. konsultantem merytorycznym Departamentu I MSW. Bodaj najbardziej znanym czasopismem poświęconym w całości problematyce polonijnej w PRL był powstały w 1975 r. „Przegląd Polonijny”.

Kolejny zwrot w ujmowaniu spraw polonijnych nastąpił na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W dalszym ciągu w planach władz PRL szczególną rolę zajmowała tzw. stara Polonia. Zazwyczaj było to drugie lub nawet trzecie pokolenie Polonusów, dla których bojkot kraju pochodzenia był czymś niezrozumiałym i irracjonalnym. Kierując się sentymentem do ziemi swoich przodków, ta część Polonii amerykańskiej chciała przede wszystkim pomagać Polsce i utrzymywać z nią bliskie kontakty. Trzeba przyznać, że w Warszawie doskonale wyczuwano nastroje i fermenty w środowiskach polonijnych. W przeciagu krótkiego czasu – na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – władze PRL mogły poszczycić się kontaktami z nowojorską Fundacją Kościuszkowską, polskim seminarium rzymskokatolickim w Orchard Lake, polonijną Alliance College w Cambridge Springs, ponad setką polskich bibliotek i zespołów artystycznych w całej Ameryce, a nawet z KPA. Takie postawy obecne były także w KPA, jakkolwiek jego liderzy zajmowali stanowisko „antyreżimowe”. Za sprzyjające w nawiązaniu współpracy Polonii z PRL uznano zmiany w KPA, jakie nastąpiły po odejściu Karola Rozmarka we wrześniu 1967 r. Wprawdzie nowy prezes Kongresu – Alojzy Mazewski – również budził szereg zastrzeżeń, lecz wprowadził do kierownictwa KPA działaczy, którzy w opinii władz Polski Ludowej byli gotowi „zerwać z polityką walki z Polską”. Ambasador PRL w Waszyngtonie Witold Trąmpczyński słusznie zauważył kiedyś, iż stosunek Mazewskiego do kraju można określić w zdaniu: „utrzymywać kontakty z narodem, nie utrzymując ich z władzami”. Dążono zatem do „odklejenia” prezesa KPA od reszty Kongresu, czemu sprzyjać miał przede wszystkim zbliżenie Polonii do kraju oraz bliższe kontakty polityczno-handlowe pomiędzy PRL a Stanami Zjednoczonymi. Taka koncepcja „zmiękczenia” Polonii zyskała nawet

przychylności niektórych czołowych działaczy KPA. Przykładem może być jeden z wiceprezesów KPA, Józef Mrotek, który miał nawet wyrazić opinię, iż zbliżenie między Polską a Ameryką będzie zmuszało kierownictwo KPA do „zajęcia bardziej realistycznej postawy wobec kraju”. „Zasada ignorowania Mazewskiego wydaje się, zdaniem Mrotka, być najstuszniejsza” – dodawał z kolei Stanisław Pawliszewski z MSZ. W ten sposób urzeczywistniał się zasadniczy kierunek działalności Towarzystwa „Polonia”: „zbliżenie Polonii amerykańskiej do PRL, umacnianie więzów łączących Polaków na całym świecie z Polską Ludową i pomoc organizacjom polonijnym w kultywowaniu polskości, tradycji, obyczajów, mowy polskiej”. Nieprzypadkowo zatem, już w listopadzie 1969 r., kierownictwo TŁPZP mogło z satysfakcją skonstatować, że „lody dzielące emigrację od kraju topnieją coraz bardziej”.

W tym czasie pieczę i nadzór nad wszystkimi posunięciami Towarzystwa „Polonia” ukierunkowanymi na Polonusów sprawowało MSZ, zaś ambasady PRL w Waszyngtonie i konsulatom w Chicago i Nowym Jorku przypadła decydująca rola w urzeczywistnianiu polityki polonijnej na terenie Stanów Zjednoczonych. W dekadzie Edwarda Gierka za najważniejsze obszary oddziaływania na Polonię uznano wspieranie oświaty i kultury polonijnej, wymiany naukowej i badania nad Polonią, rozwój turystyki i sportu, współpracę gospodarczą i duszpasterstwo[56]. Według planu pracy ambasady PRL w Waszyngtonie z 1970 r. zadaniem urzędów konsularnych w Chicago i Waszyngtonie na odcinku propagandy polonijnej było „rozszerzać i zacieśniać kontakty z Polonią na wszystkich płaszczyznach (kultura, turystyka, wychowanie młodzieży), szczególnie jednak pielęgnować występujące ze strony niektórych działaczy i organizacji tendencje do politycznego współdziałania z nami w kwestii granicy na Odrze i Nysie, w obronie dobrego imienia Polski i w popieraniu gospodarczo-naukowej współpracy USA-PRL. [...] Inspirować przyjazdy do Polski polityków, businessmanów, naukowców i księży pochodzenia polskiego. Organizować objazd środowisk polonijnych przez reprezentatywnych przedstawicieli polskiej kultury i nauki”[57]. Już rok później kierownictwo resortu spraw zagranicznych mogło z satysfakcją stwierdzić: „systematyczne oddziaływanie na Polonię przy użyciu różnorodnych form i środków nie tylko wywarło istotny i pozytywny wpływ na postawę Polonii i emigracji wobec nowej rzeczywistości Polsce, nie tylko przełamało definitywnie front »nieuznawania«, ale wyzwoiliło w szerokich kręgach Polonii tendencje do wzmagania kontaktów i współpracy z Polską Ludową. W działalności polonijnej lat sześćdziesiątych przyjęto koncepcje budowania tzw. tożsamości z Polską tych, którzy aczkolwiek nie mówią po polsku płynnie, to jednak poczuwają się do więzi narodowej i zbliżenia do Polski Ludowej. Przyjęto zasadę, aby układanie stosunków Polonia-Kraj nie kolidowało z lojalnością do kraju osiedlenia”[58]. W podobnym duchu sytuację oceniał jeden z najzdolniejszych wywiadowców PRL-owskich, płk Zbigniew Mikołajewski z Departamentu I MSW: „W ostatnich latach nasilają się – trwające od dawna – poważne zmiany jakościowe stosunku do PRL, tak w rzeszach polonijnych, jak i poszczególnych organizacjach. Po prostu Polonia nawet wroga ustrojowi socjalistycznemu coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę z konieczności obiektywnego spojrzenia na kraj – nieodwracalności dokonanych zmian polityczno-ustrojowych i z niezaprzeczalnych osiągnięć Polski Ludowej. Powszechniejsze też postulat, że polskość wśród Polonii można utrwalić tylko we współpracy z Macierzą. [...] Uwzględniając starczy wiek większości niezmiennie »niezlomnych« działaczy politycznych emigracji – czas szereg problemów rozwiąże”.

„Apolityczną” płaszczyzną spotkania Polonii z krajem miały być organizowane coraz częściej imprezy kulturalne i trasy koncertowe polskich zespołów ludowych, zwłaszcza „Mazowsza”, w głównych ośrodkach polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Jest faktem, że szeroko pojęta działalność kulturalna (w tym przede wszystkim występy „Mazowsza”) była wykorzystywana do celów propagandowych[60]. We wspomnianym już planie pracy ambasady PRL w Waszyngtonie w części poświęconej kierunkowi działań propagandowych czytamy m.in.: „Ambasada zamierza potraktować występy zespołu »Mazowsze« jako prestiżową polską imprezę roku, dokładając wszelkich starań dla propagandowego jej zdyskontowania we wszelkich środowiskach (głównie jednak polonijnych). [...] Dążyć do wykorzystania placówki Cepelii dla dystrybucji polskiej książki i

ewentualnie »Poland«. Opracować szczegółowe postulaty odnośnie działalności Pagartu i Filmu Polskiego na rynku amerykańskim. Z konsulatami i B[iurem] R[adcy] H[andlowego] wypracować zasady wykorzystywania w USA funduszy reklamowych ze źródeł krajowych i miejscowych (PKO). Prowadzić we współdziałaniu z konsulatami i instytucjami krajowymi przygotowania do obchodów kopernikowskich w 1973 r. Zainspirować wydanie znaczka kopernikowskiego w USA. Dążyć do przygotowania na 1972-1973 r. reprezentatywnej wystawy polskiej sztuki i malarstwa do ekspozycji w kilku poważnych muzeach miejskich USA”[61]. Natomiast w innej dyrektywie MSZ na temat propagandy polonijnej możemy przeczytać: „w szerszym zakresie wykorzystać możliwości materiałowe i ludzkie takich placówek, jak Cepelia, Orbis, Ars Polonia, LOT, PLO itp., [...] w zakresie publikacji i wydawnictw przewiduje się zwrócenie uwagi na: zwiększenie roli propagandowej poprzez rozszerzenie dystrybucji miesięcznika »Poland« [...]; pełniejsze

wykorzystanie poprzez ukierunkowanie polityczne i tematyczne pisma w języku angielskim przez »Perspektywy Polskie« [...]; popierać druk tłumaczeń polskich książek oraz druk albumów o Polsce przez współdziałanie np. z Fundacją Kościuszkowską i innymi instytucjami"[62]. Dla ekipy Edwarda Gierka wszelkie sygnały świadczące o możliwości współpracy części środowisk emigracyjnych i polonijnych z krajem były wyrazem uznania i formy akceptacji dla Polski Ludowej. Dlatego tak



Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk - autorzy książki „SB a Lech Wałęsa, Przyczynek do Biografii”

wielką wagę przywiązywano w Warszawie do kontaktów gospodarczych, naukowych, kulturalnych i wyznaniowych pomiędzy Polonią a krajem, organizacji wspólnych imprez rocznicowych (np. 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, 200-lecia utworzenia Komisji Edukacji Narodowej, 600-lecia założenia UJ, 125. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, rocznic powstania warszawskiego). Z

pozoru miała to być współpraca naturalna, partnerska i merytoryczna, a więc pozbawiona jakichkolwiek form podporządkowania czy politycznego nacisku. Władze PRL dbały również o to, by zbyt nachalnie nie przeciwstawiać „postępowej” części Polonii i emigracji jej „niezłomnemu” odłamowi, wrogiemu Polsce Ludowej. Znalazło to zresztą odbicie w instrukcjach cenzorskich z tamtego czasu. Jedna z nich mówi: „Należy zwracać uwagę, aby materiały omawiające postępowe przemiany zachodzące w organizacjach polonijnych na rzecz współpracy z krajem cechowała rzeczowość i spokojny, umiarkowany ton. Procesy te należy traktować jako zjawisko naturalne. Przejaskrawiony, przesadny sposób relacji o pracy przychylnych nam działaczy polonijnych mógłby dostarczyć wrogim ośrodkom dodatkowych argumentów do prowadzenia nagonki przeciw nim”. Nieprzypadkowo zatem patronat wykonawczy nad polityką PRL wobec Polonii amerykańskiej przejął wówczas „bezpartyjne”, nawiązujące do tradycji przedwojennego „Światopu”, TŁPZP. Komunistom zależało bowiem na stworzeniu pozorów współpracy partnerskiej pomiędzy „niezależnymi” od władz i PZPR instytucjami kulturalno-naukowymi Polski Ludowej a organizacjami i placówkami polonijnymi w Ameryce. Stąd też, w wytycznych cenzury, komuniści zwracali uwagę na potrzebę nieinformowania o przynależności partyjnej czy związkach z aparatem władzy czołowych działaczy Towarzystwa „Polonia”. „Ze względu na to, że niektóre koła Polonii zagranicznej uczulone są na kontakty z oficjalnymi przedstawicielami naszego państwa, przy publikowaniu nazwiska Tow. Wiesława Adamskiego należy się ograniczać do wymieniania wyłącznie jego funkcji społecznej – sekretarza generalnego Towarzystwa »Polonia«, eliminować zaś w każdej sytuacji tytuł wiceministra (podsekretarza stanu)”.

Począwszy od lat siedemdziesiątych Towarzystwo „Polonia” stało się oficjalnym partnerem w kontaktach ze środowiskami polonijnymi, a jego działania obliczano przede wszystkim na przełamanie dotychczasowej niechęci Polonusów wobec PRL. „Nie bez znaczenia pozostaje rozszerzenie działalności Towarzystwa »Polonia« – czytamy w jednej z notatek resortu spraw zagranicznych PRL – ze szczególnym uwzględnieniem nowych form kontaktów i pomocy dla ośrodków uniwersyteckich. Mamy w tym wypadku na myśli zaopatrywanie istniejących na tych uczelniach Polish Room i bibliotek w ciekawe pozycje książkowe, materiały informacyjne, plakaty, przedmioty sztuki ludowej, wzorcowe stroje ludowe, krótkometrażowe filmy 16 mm w języku angielskim o wybranej tematyce z dziedziny historyczno-kulturalnej i współczesnej Polski”. Natomiast w propozycjach ambasady PRL w Waszyngtonie na 1971 r. w następujący sposób charakteryzowano zadania Towarzystwa: „Prowadzić we współdziałaniu z konsulacjami krajowymi przygotowania do obchodów kopernikowskich w 1973 r. Zainspirować wydanie znaczka kopernikowskiego w USA. Dążyć do przygotowania na 1972-1973 r. reprezentatywnej wystawy polskiej sztuki i malarstwa do ekspozycji w kilku poważnych muzeach miejskich USA. Przeprowadzić w roku akademickim 1971-1972 akcję odczytową pracowników Ambasady w środowiskach uniwersyteckich i lokalnych Stowarzyszeniach Polityki Zagranicznej, w oparciu o zorganizowaną uprzednio »akwizycję« na uczelniach gotowych pokryć koszty podróży pracowników wygłaszających odczyty. Wykorzystać w działalności informacyjnej i odczytowej w większym niż dotąd zakresie przebywających na uczelniach amerykańskich stypendystów polskich”. I dalej: „W porozumieniu z Polskim Radiem, Interpressem, Centralną Agencją Filmową i Polską Agencją Prasową oraz innymi instytucjami publikującymi na zagranicę – poszerzyć liczbę odbiorców otrzymujących w USA wydawnictwa, taśmy magnetofonowe, zdjęcia i inne materiały z Polski bez pośrednictwa Ambasady. Dążyć do stworzenia sieci subagentów rozprowadzających polskie materiały informacyjne w różnych środowiskach amerykańskich”. Tak ambitne zadania, jakie postawiono przed Towarzystwem „Polonia”, wymagały również podniesienia prestiżu tej organizacji. Dlatego też już pod koniec 1970 r. władze PRL podjęły decyzję o nadaniu TŁPZP statusu „organizacji wyższej użyteczności publicznej”, co z kolei umożliwiło m.in. uzyskanie nowej siedziby przy Krakowskim Przedmieściu (w przyszłości projektowano przeniesienie siedziby na Zamek Królewski), zwiększenie liczby etatów oraz otwarcie oddziałów terenowych Towarzystwa.

Nowa strategia polityczna Warszawy bardzo szybko wywołała rezonans w środowiskach polonijnych. Nawet środowiska uchodzące dotąd za nieprzejednane wobec Polski Ludowej zaczęły mówić o koniecznym kredycie zaufania dla ekipy Gierka i jego „szczerych” zamiarów względem Polonii. „Od kilku lat jesteśmy świadkami poważnej pozytywnej zmiany nastrojów w szerokich masach Polonii” – pisali z zadowoleniem funkcjonariusze Departamentu Konsularnego MSZ. „Nastąpiło wyraźne i trwałe jej zbliżenie do Polski Ludowej. W efekcie doszło do istotnej zmiany poglądów w wielkich organizacjach polonijnych, które zrezygnowały z dalszego podejmowania na swych kongresach uchwał o konieczności wyzwolenia Polski. W miejsce tych uchwał znalazły się stwierdzenia o konieczności utrzymywania kontaktów z Krajem, bez których nie może być postępu i rozwoju życia polonijnego. [...] Wielu dawnych tzw. działaczy przeciwnych, ludzi uczciwych, ale zdeorientowanych, a w rezultacie [pozbawionych] oceny obiektywnego stanu, podejmowało kontakty z ośrodkami krajowymi. Pozostali nieliczni, tzw. »nieprzejednani«, stacali się coraz niżej, podejmując działalność antypolską w organach imperialistycznej dywersji”.

W 1972 r. władze PRL opracowały nowy plan pracy z Polonią, który obowiązywał przez całą dekadę Gierka. Jego autorem był wicepremier Wincenty Kraśko. Powodzenie działań na odcinku polonijnym Kraśko upatrywał w nawiązywaniu kontaktów gospodarczych (przyciąganiu kapitału polonijnego), naukowych, kulturalnych i wyznaniowych pomiędzy Polonią a krajem, czy organizacji wspólnych imprez rocznicowych. Plan Kraśki zakładał m.in. zwiększenie kontaktów handlowych Cepelii z Polonią poprzez otwarcie sieci sklepów cepeliowskich w Ameryce, stworzenie lepszych warunków dla wysyłki książek i innych wydawnictw krajowych dla Polonii oraz rozszerzenie działalności Orbisu i PKO przez stworzenie sieci biur na terenie USA.

Nowa koncepcja polityki polonijnej zaowocowała wkrótce powstaniem prężnego ośrodka naukowego badającego problematykę polonijną na UJ w Krakowie. Od 1975 r. Komitet Badania Polonii Zagranicznej PAN zaczął wydawać „Przegląd Polonijny”. Tak o relacjach PRL z Polonią pisał w „Przeglądzie” Wiesław Adamski, który był jednym z szefów Towarzystwa „Polonia” i wiceministrem spraw zagranicznych: „Polska ma dziś więcej do zaoferowania Polonii, zarówno w wyborze dóbr materialnych, jak i kulturalnych. Wypracowaliśmy wiele oryginalnych wzorców i postaw ideowo-moralnych. W przeszłości często uczyliśmy się u innych odporności na porażki, wytrwałości, racjonalizmu myślenia, kultu pracy i współodpowiedzialności za twórcze życie kraju. Dziś możemy, jak sądzę, być źródłem podobnych wartości dla innych. W miarę rozkwitu Polski rośnie świadomość konieczności dalszego gromadzenia i wykorzystania wszystkich sił duchowych i materialnych, moralnych i fizycznych całego narodu. Ważkie miejsce w rozwoju tych sił przypada międzynarodowej współpracy gospodarczej, naukowej, technicznej i kulturalnej, utrwalanej na zasadzie wzajemnych korzyści. Pragniemy, aby w owej współpracy nie zabrakło też środowisk polonijnych, Polaków i ludzi polskiego pochodzenia. [...] Chcielibyśmy – i nie ukrywamy tego – aby społeczność polonijna, wykorzystując swoją rosnącą pozycję, wszystkie warunki i możliwości, służyła nadal dobremu imieniu naszej Ojczyzny, upowszechniała wiedzę o Polsce w świecie, przyczyniała się do podnoszenia jej prestiżu w oczach narodów, wśród których żyje. Najlepiej można Polsce służyć – powiedział Gierek do przedstawicieli Polonii belgijskiej – sławiąc jej imię, będąc jej ambasadorem, broniąc jej przed atakami ludzi, którzy nie są jej przychylni”.

W tym czasie modyfikacjom uległ również kreowany na łamach prasy typ Polonusa. Od tej pory był nim często polonijny biznesmen, przedstawiciel tzw. firm polonijnych, inwestujący w kraju, można powiedzieć: „kapitalista z ludzką twarzą”. Idealnym kandydatem do tej roli okazał się filadelfijski milioner polskiego pochodzenia Edward Piszek. Od dłuższego czasu interesowały się nim władze konsularne PRL, które zamierzały skłonić go do kontaktów z krajem w ramach koncepcji „nawiązywania współpracy handlowo-ekonomicznej polonijnych przemysłowców z Polską”. Jedną z pierwszych osób, które usiłowały namówić go do nawiązania kontaktów z PRL, był redaktor „Polonia Reporter” Leopold Dende, „opiekujący się” Piszkiem na terenie Stanów Zjednoczonych z ramienia Towarzystwa „Polonia”. Wkrótce Piszek coraz częściej odwiedzał PRL, gdzie urządzano mu spotkania z udziałem wysokich przedstawicieli władz i wycieczki po „kraj przodków”. Na początku 1971 r. przyjął go nawet ówczesny minister spraw zagranicznych PRL Stefan Jędrzychowski, który rozmawiał z Piszkiem na temat podniesienia prestiżu Polski Ludowej na arenie międzynarodowej. W czasie rozmów w Warszawie polonijny biznesmen proponował zaproszenie papieża Pawła VI do Polski (lub przynajmniej kard. Johna Króla), dowodząc, iż taki gest uwiarygodniłby PRL w oczach Polonii. Opowiedział się również za większym niż dotąd napływem księży z Polski do ośrodków polonijnych w Stanach Zjednoczonych. „Piszek uważa, że duchowieństwo powinno więcej pracować dla kraju” – napisał w notatce Stanisław Pichla z MSZ. „Otrzymał na ten temat wyjaśnienie o pozytywnym stosunku rządu do aktywności kleru w dziedzinie zwalczania niektórych ujemnych zjawisk społecznych, jednocześnie jednak i o pewnych negatywnych aspektach w poglądach hierarchii kościelnej i Wyszyńskiego do spraw społecznych”. Dzięki swoim spostrzeżeniom na temat kierunków pracy z Polonią Piszek szybko zyskał opinię „pomocnego” w realizacji polityki polonijnej przez PRL. W telewizji i prasie pojawiło się także sporo artykułów poświęconych jego osobie. O Piszku pisano na łamach „Życia Warszawy”, „Perspektywy”, „Naszej Ojczyzny” i „Panoramy Polskiej”. Jednocześnie – chociażby w trzeciej części opowieści filmowej o rodach Pawlaków i Kargulów (Kochaj albo rzuć, 1977) – ukazywano obraz Polonusa abstrahującego od tzw. wielkiej polityki, konsumpcyjnego, skłonnego do wygodnictwa, nie zainteresowanego sytuacją w kraju, często zasymilowanego.

W latach osiemdziesiątych w propagandzie antypolonijnej i antyemigracyjnej nastąpił nawrót do retoryki konfrontacyjnej i haseł z lat pięćdziesiątych. Winą za pogarszające się stosunki pomiędzy Polską Ludową a Polonią amerykańską władze PRL obciążały administrację waszyngtońską, którą oskarżano o „szeroko zakrojoną antypolską propagandę nie pozostającą bez wpływu na postawy obywateli USA polskiego pochodzenia”. W całej dekadzie rządów Wojciecha Jaruzelskiego Polonia znów jawiła się jako narzędzie w rękach „amerykańskich imperialistów”, z tą tylko różnicą, że

Trumana i Eisenhowera zastąpił teraz „kowboj” Ronald Reagan, który zastosował restrykcje wobec PRL. Jak pisali Feliks Bielak i Andrzej Peptoński w swojej pracy na temat skupisk polskich za granicą, Polonię i emigrację polityczną znów połączył wspólny mianownik – „negatywny stosunek do reżimu w kraju”. Szczególną rolę w działaniach wymierzonych przeciwko PRL przypisywano nowej fali uchodźców politycznych, tzw. emigracji solidarnościowej. „Do akcji podejmowanych przez niektóre organizacje polonijne – pisali Bielak i Peptoński – dostosowują się byli działacze opozycyjni przebywający na Zachodzie. W apelach i rezolucjach przeważają informacje o terrorze panującym w Polsce. Wiele z dokumentów podpisanych przez aktywistów grup antysocjalistycznych jest kierowanych do rządu amerykańskiego i organizacji międzynarodowych, co daje podstawę władzom Stanów Zjednoczonych i kontrolowanym przez nie instytucjom do wszczynania działań politycznych, a także propagandowych”.

To właśnie emigracja solidarnościowa wspierana przez tradycyjnie wrogie Polsce Ludowej środowiska wychodźstwa wojennego miały być winne mizernym efektom polityki polonijnej PRL. I choć większość środowisk polonijnych bojkotowało reżim Jaruzelskiego i czynnie wspierało podziemie w kraju, to zdarzały się jednak wyjątki. Władze Towarzystwa „Polonia” z satysfakcją konstatowały, że mimo porażki polityki polonijnej PRL po 13 grudnia 1981 r. „ciągłość kontaktów zachowana została z Fundacją Kościuszkowską w Nowym Jorku”, która w dalszym ciągu realizowała zapoczątkowany w latach sześćdziesiątych program wymiany stypendialnej pomiędzy Ameryką a Polską Ludową. Poza Fundacją Kościuszkowską współpracowały z reżimem nieliczne i mało znaczące organizacje o charakterze sportowym i folklorystycznym w rodzaju American Athletic Club „Eagles” z Chicago czy też Chopin Singing Society z Buffalo. Sytuacja ta nie uległa zmianie aż do 1989 r. Ekipa Jaruzelskiego mogła tylko pomarzyć o sukcesach, jakie na odcinku współpracy z Polonią odniósł Edward Gierek.

Artykuł ukazał się w 2008 r. W 2Tygodniku Polonijnym wydawanym w New Jersey

.....

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ zajmuje się polską emigracją polityczną, Polonią i historią opozycji antykomunistycznej w PRL. Jest absolwentem Uniwersytetu Gdańskiego. W 1997 roku obronił pracę magisterską w Instytucie Historii, a w 2003 doktoryzował się. W latach 2003-2005 był adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. W okresie 2001-2006 był pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (na stanowisku starszego specjalisty). Od lipca do listopada 2006 r. pracował w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (na stanowisku kierownika sekcji Edycji Źródeł i Informacji Naukowej). W lutym 2007 r. objął stanowisko Naczelnika w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, które pełnił do września 2008 r. Dwukrotnie stypendysta Polonia Aid Foundation Trust w Londynie (2000 i 2004). W 2000 otrzymał grant Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Od 2005 roku jest stypendystą Free Speech Foundation w Chicago.

W latach 90. był redaktorem naczelnym dwumiesięcznika "Zawsze wierni" wydawanego przez tradycjonalistyczne Bractwo Świętego Piusa X. W latach 2003-2005 był sekretarzem redakcji rocznika naukowego „Niepodległość” (Warszawa). Obecnie jest członkiem redakcji kwartalnika naukowego IPN „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” (Rzeszów). Od 1999 r. jest również członkiem Rady Porozumiewawczej Badań nad Polonią.

W 2005 roku otrzymał wyróżnienie Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza. W 2007 r. prezydent Lech Kaczyński przyznał Cenckiewiczowi Srebrny Krzyż Zasługi.

W 2006 roku doradzał Antoniemu Macierewiczowi przy likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, później kierował pracami komisji likwidacyjnej WSI na mocy decyzji Radosława Sikorskiego. Od grudnia 2006 do lutego 2008 był członkiem rady nadzorczej państwowej firmy Operator Logistyczny Paliw Płynnych Sp. z o.o. (wcześniej: Naftobaza), należącej do Nafty Polskiej - spółki skarbu państwa.

7 listopada 2011 r. został doktorem habilitowanym.

Autor prawie stu publikacji naukowych, popularnonaukowych i źródłowych. Publikował m.in. na łamach "Arcanów", "Niepodległości" (Nowy Jork-Londyn-Warszawa), "Biuletynu IPN", "Pamięci i Sprawiedliwości" (Warszawa), "Dziejów Najnowszych" (Warszawa), "Orła Białego" (Londyn), "Wprost" i "Tygodnika Solidarność", „Rzeczpospolitej”, „Christianitas” i „Gazety Wyborczej”. Od stycznia 2013 roku jest publicystą tygodnika "Do Rzeczy".

Publikacje/Książki:

Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL, Kraków: Wyd. Arcana, 2005, ISBN 83-89243-76-8[7].

Tadeusz Katelbach (1897-1977): biografia polityczna, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2005, ISBN 83-88736-59-0[8].

SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii, Warszawa 2008, ISBN 83-60464-74-8 [wspólnie z Piotrem Gontarczykiem].

Sprawa Lecha Wałęsy, Poznań: Zysk i s-ka, 2008, ISBN 978-83-7506-242-7.
Śladami bezpieki i partii. Rozprawy - Źródła - Publicystyka, Wydawnictwo LTW, Łomianki, 2009.
Gdański Grudzień '70, Wydawnictwo IPN, Gdańsk-Warszawa 2009.
Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010), Zysk i S-ka, 2010.
Długie ramię Moskwy, Zysk i S-ka, 2011.

<http://www.slawomircenckiewicz.pl/>